Numer 15. Kwartał 1.

MOTYL.

— W Piątek dnia 6. Czerwca 1828 roku. —

PODROŻ PO POKOIU.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XIV. Powiedziałem że lubię bardzo medytować w łagodnem cieple łóżka którego przyiemny kolor przykłada się niemało do rozkoszy iaką w niem znajduię. Aby takowej użyć dałem służącemu rozkaz wchodzenia do mego pokoiu, pół godziną przed zamierzonem wstaniem, słyszę go chodzącego na palcach i krzątaiącego się z ostrożnością a ten szelest daie mi przyiemność czucia że drzemię, przyiemność, delikatną ludziom nieznaną. Dosyć iesteśmy przebudzeni aby postrzedz że ieszcze nie zupełnie, że ieszcze godzina kłopotów i pracy, w klepszydrze czasu spoczywa. Nieznacznie sługa moj zaczyna bydź rozkoszniejszym, tak mu się trudno przyniewolić, wie on z resztą iż fatalna przybliża się chwila; patrzy na zegarek porusza pieczątkami ażeby mię ostrzedz, ale ia udaię że nie słyszę, i dla przedłużenia ieszcze tej urocznej godziny nie ma szykany której bym temu biednemu nie czynił. Mam sto uprzednich rozkazów do dania dla zmitrę-

żenia czasu; wie on doskonale iż te rozkazy są tylko pozorem do leżenia w łóżku a niezdawania się tego żądać, udaie że się nie postrzega za co mu prawdziwie iestem wdzięczny, nareszcie gdy wszystkie iuż wyczerpnąłem ucieczki, postępuie na środek pokoiu i stawa z założonemi rękami w doskonałem nieporuszeniu.

Przyznacie mi że nie podobna myśli moiej potępić, z większym instynktem i roztropnością, iakoż nigdy się oprzeć nie mogę, temu milczącemu wezwaniu, wyciągam ręce dla okazania mu że zrozumiałem, i oto siedzę.

Ieśli czytelnik rozważy postępowanie mego sługi, przekona się że w pewnych przypadkach tego zwłaszcza rodzaiu, prostota i zdrowy sąd więcej daleko warte, niżeli najsubtelnieyszy dowcip. Mogę zapewnić że najwyszukańsza exorta o szkodliwości prożnowania, nie nakłoniłaby mię do wydobycia się tak prędko z łóżka, iak wymowna bezwładność Pana Wojciecha.

Iest to cale uczciwy człowiek ten pan Wojciech, a zarazem najdogodniejszy takiemu iak ia wędrownikowi.

Przyzwyczaiony iest do częstych duszy moiej nie bytności, i nigdy się nie śmieie z nieobaczności *tamtego*, kieruie niem gdy iest samo i rzec by można że ie dwie dusze prowadzą; ostrzega mię naprzykład kiedy wdziewam pończochę na wywrot, albo frak przed kamizelką. Często napędza moie obłąkane zwierzę z chustką laską lub kapeluszem, które zapomniało. Pewnego dnia bez tego wiernego sługi, który ie złapał na schodach, *tamto* ruszało na pokoie zamkowe w Pantoflach, tak śmiele, iak żeby nic nie było.

Roz: XV. Masz Wojciechu rzekłem mu zawieś ten portret, On to mi go pomogł był przetrzeć, lecz tyle wiedział o wywartem przezeń działaniu, ile o tem co się odbywa na xiężycu

z własnego pochopu poddał mi zwilżoną gąbkę; i przez ten postępek na pozór oboiętny, sprowadził duszę moią iednym skokiem o kilkakroćsto-tysięcy mil przestrzeni. Zamiast odłożenia portretu, na miejsce trzymał go dla otarcia po swoiemu. Trudność iakaś, gadka do rozwiązania dawały mu postać nie do ypowiedzenia ciekawą. Cóż rzekłem czy ci się co w tym portrecie nie podoba? — Oh nie panie. — Ale cóż przecie... Postawił portret na biorku, i oddalaiąc się o kilka kroków. Chciałem żeby mnie Wielmożny Pan wytłomaczył, dla czego ten portret pogląda zawsze na mnie, w iakiem kolwiek miejscu pokoiu ia iestem. Rano kiedy ścielę łóżko obraca się do mnie, gdy idę do okna ieszcze namnie patrzy i prowadzi zamną oczyma po drodze — Takim sposobem mój Wojciechu, gdyby pokój był pełen gości, ta dama na wszystkie strony, i na wszystkich by razem patrzyła — A pewno że tak — Czyliż uśmiechała się wszystkim przechodniom iak i mnie? — Wojciech nic nie odpowiedział. Rozciągnąłem się na krześle, i zwieszaiąc głowę poddałem się najgłębszym dumaniom.

Co za promień światła. Biedny kochanku kiedy się martwisz, daleko twoiej ulubioney przy której może iuż masz zastępcę, kiedy wlepiasz chciwe oczy w iej wizerunek, przewrotna kopja równie może iak oryginał niewierna, patrzy na wszystkich co ią otaczaią i uśmiecha się każdemu bez wyłączenia.

Otóż i podobieństwo moralne między pewnemi portrety, a ich wzorami którego ieszcze żaden Malarz, żaden nie postrzegł filozof.

Z odkrycia postępuię w odkrycie.

Roz: XVI. Wojciech był zawsze w tejże postawie, czekaiąc na tłomaczenie iakie mu dadź miałem, dobyłem głowę z kołnierza moiej sukni podróżnej, w który ią byłem wsunął dla duma-

nia do woli, i odwracania smutnych myśli które mię ogarniały.

Czy nie widzisz Wojciechu rzekłem mu po chwili milczenia, nawracaiąc ku niemu krzesło czyliż nie widzisz że obraz będąc na powierzchni płaskiej, promienie światła idą z każdego punktu tej powierszchni....

Na to tłomaczenie Wojciech wytrzeszczył, oczy, tak że widać było całą źrzenicę, przytem otworzył gębę: te dwa poruszenia w obliczu ludzkiem oznaczaią, wedle sławnego Lebruna najwyższy zadziwienia stopień.

Moie źwierze zapewno podobną tylko przedsięwzięło dyssertację, dusza bowiem wiedziała że Wojciech całkowicie nie wie, co iest powierszchnia płaska i ieszcze bardziej co są promienie światła: gdy nadzwyczajne rozszerzenie iego powiek, sprawiło iż wszedłem w siebie w sunałem głowę w kołnierz, a tak głęboko iż całkiem prawie się schowała.... tutaj postanowiłem ieść obiad, miało się iuż ku trzeciej ześliznąłem się na krawędź krzeszła i kładąc obie nogi na brzegu komina czekałem cierpliwie obiadu, Iest to przedziwna postawa, i trudno byłoby zdaie się wynaleśdź inną któraby łączyła tyle korzyści, i była tak wygodną w nieuchronnych podczas długich podróży popasach.

Rozyna wierna suczka nie chybi nigdy ciągnąć mię za poły moiej podróżnej szaty, w widoku spoczęcia na kolanach, gdzie ma łoże całkiem usłane i bardzo wygodne; często znajduię tam ią nie wiedząc kiedy przyszła.

Moie ręce same się układaią w sposób najdogodniejszy iej istnieniu bądź przez sympatją, bądź przez przypadkowośc: ale nie, nie wierzę przypadkowości, wyrazowi bez znaczenia, prędzej bym wierzył w upiory.

Taka iest rzeczywistość stosunków między

źwierzętami, że gdy kładę nogi na kominie przez prostą dystrakcję, kiedy godzina obiadu ieszcze daleka, i gdy nie myślę rozkładać się taborem, Rozyna wszakże przytomna temu poruszeniu, zdradza swoie ukontentowanie, ferta ogonkiem, lubo przez dyskrecję zostaie na mieyscu, a postrzegłszy ią *tamto*, nie bierze iej tego za złe i ustawia się między niemi rozmowa, której trudno przypisać przypadkowość.

Roz: XVII. Proszę mi nie wymawiać żem przeciągły w szczegółach, takimi są przecież wszyscy podróżni; rzadko który przy opisie przeiażdżki pominie liczbę osób, koni, gatunek iadła, potknienie się muła itd. a to wszystko dla nauki i przyiemności siedzącego świata. Na tej zasadzie postanowiłem mówić o Rozynie małej bestyjce prawdziwym przezemnie lubionej affektem i poświęcić iej całkowity rozdział.

Od sześciu lat przez które żyiemy wspołem, niema najmniejszej między nami oziębłości, a ieżeli powstały iakie drobne nieporozumienia, przyznaię dobrą wiarą że główna wina była z m o-iej strony i że Rozyna była zawsze pierwszą do zgody.

Gdy iest wieczorem połaiana, oddala się smutnie bez szemrania; nazaiutrz staie ze świtem przy moiem łóżku w postawie uszanowania i na najmnieysze poruszenie moie, na najmnieyszy znak obudzenia, obwieszcza swą przytomność powtarzanemi uderzeniami ogonka po moim stoliczku przyłożkowym. — I czemużbym odmowił affektu tej potulnej istocie, która nigdy mię nie przestała kochać od czasu naszego razem pożycia. Pamięci by moiej nie stało do wyliczenia osob, które mnie po krótkim zaięciu się porzuciły. Miałem kilku przyiacioł i kilka kochanek, mnóztwo zwiazków, ieszcze więcej znaiomości, a teraz iestem iuż ni-

czem dla wszystkich tych osob, które zapomniały o moiem nawet nazwisku.

A ileż oświadczania, dawania się na usługi. Mogłem rachować na ich mienie, na ich przyiaźń wieczną, bez granic . . .

Kochana Rozyna która mi nie narzucała swych usług, czyni mi największą przysługę, iaką można tylko ludzkości uczynić, kochała mię dawniej i kocha ieszcze dotąd: to też nie lękam się wyrzec, lubię ią cząstką tegoż samego uczucia którem przyiacioł miłuię.... Mówcie co chcecie.

Roz: XVIII. Zostawiliśmy Wojciecha w postawie zadziwienia, nieruchomego przedemną, w oczekiwaniu końca górnego wyłuszczenia, które byłem zaczął.

Gdy mię ujrzał raptem wsuwaiącego głowę w szlafrok i natem kończącego tłómaczenie, ani przez chwilę powątpił że mi się urwało, dla niedostatku dobrych przyczyn, że mię przeto przynękał ogromem trudności którą zadał.

Mimo wyższości iakę nademną otrzymał, najmniejszego nie uczuł dumy poruszenia, i nie starał się korzystać z przewagi. Po chwili milczenia wziął portret, odłożył go na miejsce i wyszedł z lekka na palcach. — Czuł dobrze iż iego przytomność byłaby pewnem upokorzeniem, a iego delikatność poddała mu myśl odejścia niepostrzeżenie. — To postępowanie w podobnym razie obeszło mię żywo, i coraz go lepiej w mem sercu mieściło. Zapewnie znajdzie miejsce i w sercu czytelnika, a ieżeli iest kto dosyć nieczuły, aby mu go odmówił po przeczytaniu następuiącego rozdziału, niebo mu zaiste dało serce z kamienia.

Roz: XIX. Do kata rzekłem mu dnia iednego, iuż ci po raz trzeci mówię, abyś mi kupił szczotkę. Co za mozgownia, co za bydlę! Nie odpowiedział ni słowa, nie był nic odpo-

wiedział i wczora na podobny zarzut. — *On taki akuratny* mówiłem doprawdy tego nie pojmuię. — Pódź, weź płachtę do otarcia trzewików, rzekłem mu w gniewie. Kiedy szedł, żałowałem żem go tak ofuknął.

Gniew mój całkiem wyparował, gdy ujrzałem staranie z iakiem usiłował zdiąć kurzawę z obuwia bez dotknięcia pończochy. Położyłem rękę na nim w znak pogodzenia.

Cóż rzekłem w samym sobie, sąż ludzie chedożący obuwie drugich ludzi za pieniądze. To słowo pieniądze było pociskiem światła dla mego poięcia, przypomniałem sobie, że dawnom iuż niedał ich był moiemu słudze. Wojciechu rzekłem mu odciągaiąc nogę, czy masz pieniądze? — Pół uśmiechu usprawiedliwienia na iego wykryło się ustach. — Nie proszę Pana iuż od tygodnia niemam ani grosza, wydałem wszystko com miał na pańskie sprawunki. — A szczotka? zapewne dla tego? — Uśmiechnął się ieszcze... A przecie mogłby rzec swemu Panu „Nie nieiestem mozgownia, nie iestem bydlę, iakeś nieludzko sługę swoiego nazwał. Zapłać mi cztery ruble i groszy siedm, któreś mi winien, a ia ci kupię szczotkę." — Pozwolił się rychlej ukrzywdzić, niżeli Pana zarumienić. Niech go Bóg błogosławi. — Filozofowie, Chrześcianie czytaliście?

Naż ci Wojciechu rzekłem, biegaj po szczotkę. — Ale proszę Pana czyż ieden trzewik zostanie biały, kiedy drugi czarny.

Ruszaj mówię, zostaw ten kurz na trzewiku. — Wyszedł, wziąłem płachtę, oczyściłem z rzewną rozkoszą lewy trzewik, na który spłynęły mi z oczu łzy skruchy i żalu.

Roz: XX. Nie wiem iak się to staie, lecz od nieiakiego czasu Rozdziały mi się kończą nie wesoło. Próżno przy zaczęciu obracam oczy na iaki przyiemny przedmiot, na próżno wypływam

wśród ciszy, rychło mię burza dybie i z drogi sprowadza.

Dla zakończenia tej niespokojności, która mię przy własnych myślach nie zostawia, dla uspokoienia serca tylą rozczulaiącymi wzruszanego obrazami, nie widzę innego lekarstwa nad dyssertacyę... tak ten kawałek lodu na chwilę przymknę do siebie.

I ta dyssertacja będzie o malarstwie bo w odmiennej materji nie sposób. Chciałbym nawiasem przebąknąć nad pytaniem, która sztuka między muzyką a malarstwem ważniejsza... tak, włożę cokolwiek do szalki, choćby ziarno piasku, choć kruszynę.

Powiadaią na stronę malarza, iż zostawia coś po sobie, iż iego obrazy przeżywaią go i uwieczniaią iego pamięć.

Odpowiadaią na to że kompozytorowie muzyczni, zostawuią także opery i koncerta; ale muzyka ulega modzie a malarstwo nie: kawałki muzyczne rozczulaiące naszych przodków, śmieszą lubowników teraznieyszych, a obrazy Rafaela zachwycą potomność iak zachwycały antenatów naszych....

Oto moie ziarno piasku.

Roz: XXI. Ale co mi to szkodzi, rzekła raz Pani Miłowiejska, że muzyka Cherubiniego albo Czymarozy różna iest od muzyki dawnieyszych artystów. Coż mi stoi, że dawna muzyka mię rozśmiesza, byleby mię teraznieysza bozko unosiła. Czy też ma koniecznie do mego szczęścia należeć, aby moie przyiemności podobne były do przyiemności moiej Prababki. Coż mi prawisz o malarstwie, o kunszcie w którym bardzo mało smakuie osób, kiedy muzyka zachwyca wszystkie żyiące istoty.

Nie wiem prawdziwie coby można odpowiedzie: przeciw postrzeżeniu, na które się nie gotowałem przy zaczęciu tego rozdziału. Gdybym

ie przewidział; możebym nie przedsięwziął tej dyssertacji; ale proszę niewnosić ztąd iżbym był muzykiem, nie, na honor nie, poświadczą ci którzy mię słyszeli graiącego na skrzypcach.

Lecz przypuściwszy wartość iednaką z tej i z tamtej strony nie trzeba pośpieszać z równaniem artystów. Słyszymy dzieci graiące na fortepianie po mistrzowsku, nigdyśmy zaś nie widzieli dobrego dwunastoletniego malarza. Malarstwo prócz gustu i uczucia wymaga głowy myślącej, bez której muzycy mogą się obejść. Co dzień widzimy ludzi bez głowy i serca graiących wybornie na skrzypcach, arfie i t. d. Można przyuczyć ludzkie zwierzę do grania na fortepianie a gdy iest przez dobrego mistrza wychowane, dusza może podróżować do upodobania, gdy tym czasem palce biegą machinalnie po klawiszach, do których się ta nie miesza. — Nie można by przeciwnie odmalować rzeczy najprostszej w świecie bez użycia wszelkich iej zdolności.

Ieżeli by iednak ktoś chciał rozróżniać muzykę, twórczą od wykonawczej przyznaię iż by mię trochę zakłopotał. Niestety, gdyby wszyscy dyssertanci byli dobrej wiary, to by się wszystkie rozprawy podobnie skończyły.

Zaczynaiąc rozbiór pytania, używa się zazwyczaj tonu dogmatycznego, bo się iuż taiemnie na iedną przeważono stronę: podobnie i ia byłem iuż za malarstwem, pomimo obłudnej moiej bezstronności lecz roztrząsanie budzi zarzut i wszystko się kończy powątpieniem.

(*Dokończenie*).

OPIS KONIA.

Wyiątek z księgi drugiej Ziemiaństwa Polskiego.

p. K. Koźmiana.

Ale iuż czas opuścić ród zwierząt spokojny,
Czas o tobie rumaku stworzony do wojny,
Co się sam chętnie mieszasz w rycerskie zaciągi,
I dzielisz Bohatyrów chwałę i posągi. —
Czy skalistego Dniepru sine piiesz wody,
I w dzikich stepach wiatry wyzywasz w zawody,
Czyli Natolskie zrzebie na przeciwnym brzegu,
Do Stambulskich Haremów chcesz uprzedzić w biegu,
Biiesz nurty kopytem i w żądzy zapale,
Przecinasz silną piersią odmęty i fale,
Albo za głosem Surmy z Daków stanowiska,
Drzy w tobie każda żyła, nozdrze ogniem pryska,
Pragniesz iezdca, by w pędzie pod kopyta twoie
Zmiatał mieczém buńczuki, tarcze i zawoie,
Staw się przed oczy moie w téj świetnéj urodzie,
Niecierpliwy wędzidła i wspaniały wchodzie,
Staw się z karkiem łabędzim, i z grzywą rozwianą,
Żuiący czyste złoto z bielszą nad śnieg pianą,
Z tym ogniem iaki niegdyś piers twoią ocucał,
Gdyś się z Czarneckim w bystry wart Pilicy rzucał,
Lub Cymbryjską zatoką nurtuiąc kopyty,
Pławił miecz Skandynawom na pomoc dobyty,
Lub na iakim Sobieski z odsiecznemi roty,
Wpadł z błyskiem na hardego Wezyra namioty,
Potopił dumne dzicze, że wyparły złoża,
Ister nowe koryto pruć musiał do morza,
Co gdy lud wybawiony w hołdach się wyścigał,
On się pysznił zwycięzcą i czuł że go dzwigał.
Z takowej krwi potomka samiśmy poznali,
Lskniącego od hebanu i złota i stali,

Dosiadał go Bohater, a puściwszy wodze,
Strącał zamki, okopy, zdobywał po drodze,
I w Stolicy Zygmuntów okryty kurzawą,
Niedał się sprzymierzeńcom dzielić Polską sławą,
Ludu Woienny! oto chwały twoiej godła:
Ciężki lemiesz, oręże, dzielny koń do siodła,
Sam ogień i nadobna postać go wydaie,
Z pod iakiej strefy pierwszy w te zawitał kraie,
Niech się godzi, zasłonę uchyliwszy wieków,
Wywieść iego początek z podań dawnych Greków,
Gdy się rozpadła ziemia tróyzębem trącona,
Mówią że bystry rumak wyskoczył z iej łona,
Ten to był co na nurtach rozhukanych płynął,
W chwili kiedy śródziemny ląd pod morzem ginął,
Albo ten co Nubijskie sprzykrzywszy upały.
Na Helespontu brzegi zabiegł tułacz śmiały,
I gdy zielone błonia Europy zoczył,
Wpław powierzył się falom i na brzeg wyskoczył,
Czyli go Greczyn pierwszy schwytał na Arkany,
Czy tak na ochełznanym wypróżniał kołczany,
Czy Scyta nieznaiący pługa i zagrody,
Toczył wędrowne domy i nawracał trzody,
On pasącym się stadom na Sarmackiej ziemi,
Ieśli niedał początku, połączył się z niemi,
I spokrewnił z bieguny chciwemi zalety,
O palmy Olimpijskie ubiegać do mety.

Dalej Autor opisawszy skład konia i rozmaitość szerści, tak mówi o białej:

Biała, co iasnej perły powabem połyska,
Swietne u Starożytnych zdobiła igrzyska,
Na niej iasna purpura odbija wspaniale,
I na piersiach ozdobnych w szafir lub korale:
Ztąd Grecy kiedy pęzlem Olimpu dosięgli,
Do Wozu Słońca śnieżne rumaki zaprzęgli.
Spójrz gdy poranek bramy otwiera wspaniałe,
Cztery w porącz bieguny wypędzaią białe,

Powionne grzywy iasność oznacza promieni,
Z oczu im ogień pryska i nozdrze rumieni,
Roztrącaią obłoki zartkiemi kopyty,
Za niemi wóz ze złota pędzi na błękity,
To się nurza w obłokach, to znowu nad chmury,
Ryie złote koleie i kryie lazury;
Wątpisz czy go pospieszne godziny nagonią,
Zatym wzorem Rzym, sławny i dłotem i bronią,
Białemi rumakami po Marsowem polu,
Obwodząc dzielnych wodzów, wiódł do Kapitolu,
Gdy pokonane Alpy Dawid pędzlem stawił,
Na białym koniu Gallów Konsula wystawił:
Z tej strony pną się hufce przez sniegi i łomy,
Z drugiej grozi natura uzbroiona w gromy,
Iuż mu brzemienne chmury otaczaią głowę,
Ryczą u stop przepaście pochłonąć gotowe,
Wicher z pod kopyt konia granity wyrywa,
W nieładzie szata wodza, i Rumaka grzywa,
A on karcząc skinieniem przepaście i burze,
Zdaie się rozkazywać Niebu i naturze,
Tak Vernet kiedy z boiów pod pędzel wybiera,
Ginącego w Elstery nurtach Bohatera,
W chwili w której w otchłanie rzuca się bez trwogi,
Białego mu Rumaka poddał pod ostrogi.
Lecz do iakiej bądź szerści skłonisz się wyboru,
Więcej szukaj przymiotów niżeli pozoru,
Na niedorosłą młodzież zwracaj pilne oko,
Gdy się stado po błoni rozpierzchnie szeroko,
Sledź w niewinnych igraszkach przymiotów zarody;
Tém będzie wiek doyrzały, czém się wyda młody.
Zrzebiec w którego piersi krew szlachetna bije
Ieszcze u piersi matki w górę nosi szyię,
Bystro stąpa, nad pokarm i trawy kwitnące,
Woli zrowiennikami gonitwy po łące,
Pierwszy niebezpieczeństwa szuka i pokona,
Niezatrzyma go przepaść ni rzeka spieniona,

Lekką stopą przesadza okopy i płoty,
I niewraca choć matka rży po nim z tęsknoty,
Inny tuli się do swej, ssie wydęte wymie,
I syty bok złożywszy na murawie drzymie.
Z różnych skłonności różne wywróżay nadzieje:
Pierwszy wygra zakłady i wstaw turnieie,
Póydzie na grzmiące spiże szeregi prześcignie;
Drugi z doyrzalszym wiekiem silniej ciężar dzwignie.

Kronika znakomitszych wypadkow w Maju 1828. *przez gazety ogłoszonych.*

(Ciąg dalszy)

Złoto sztuczne *Artimomantico*, wynalaku mieszkańca z Loghoru w Ameryce. — Zegarek w pierścionku Pana Afonsi w Palermo, za którego regularność ręczy przez lat 24. — Udoskonalenie wynalazku uczenia ślepych czytać i pisać, przez P. Gall w Edymburgu. — Pan Piller Markiewicz obywatel Wilna, pozyskuie patent swobody na nowy sposób robienia cegły. — Pan Guez ieden z Chirokezów pokolenia Indyjskiego w Ameryce utworzył sam głoski i pismo, którem wydaie Gazetę *Cherokve Phaenit.* — Dobroci wymawiania naszego litery *u* po łacinie dowodzą słowa Cuculus durus; — Dwudziestą czwartą część własności dziennika goniec, sprzedano za 216000 złotych. — Morning Chronicle sprzedano całkowicie za 1600000. — W Europie iedna gazeta wychodzi na 106 tysięcy ludzi; w Ameryce iedna na 40000; w Azji iedna na 14 milionów. — W Niemczech iest 12000 Autorów i Tłómaczów, drukuie się zaś 187 milionów arkuszy rocznie. — Uwolnienie członków izby niższej w Anglji, od porto listów kosztuie skarbowi 22 miliony złotych Polskich. — Wiele ubogich z Europy wynosi się

do Ameryki, niemaiących wcale pieniędzy na zapłacenie podróży: pospolicie układaią się z Kapitanem okrętu, na którym płynąć maią, za takich ludzi przybyłych do ameryki płacą w następnym stosunku za Niemca, 800. do 1200. za Francuza, 600. za Anglika lub Szkota, 240. do 360. zł: Hiszpan zaś lub Portugalczyk, nie może znaleśdz Kupca. — W Chili, w Ameryce południowej założono pierwszą drukarnię, 1822 Roku. ubodzy żebrzą tam siedząc na koniach. — W prowincjach Platajskich, Iezuici mieli używać trzcin za rury armatne — John Szarleton, w Wirginji duchowny Katolicki murzyn, z urodzenia ma w zrostu sześć i pół stóp, waży 230 funtów, liczy lat 60 odbywa codzień 5 mil niemieckich i ma kazanie 3 razy nadzień, pogoda i słota wpływu na to nie wywiera. — W Paryżu używaią poiazdów *Omnibus*, w których 18 osób się mieści, są to długie karety o iednych drzwiach, a o dwu rzędach siedzeń. — Moldawja bierze nazwisko od rzeki Moldy, a ta od suki Dragosza, Syna Bohdana, która goniąc za bawołem w rzece się tej utopiła. — Żyd Polski Szatt miał umieć Talmud i Adelunga na pamięć. — Oda Boh Dierżawina przełożona iest na wszystkie ięzyki Europejskie, pięć razy po Polsku, raz po Chińsku i po Łacinie. — Baron Bode pisze w liście 7 Gr: 1825, że we wsi Osmańczyk, o 30 wiorst od Sudask w Krymie, zęby niektórych owiec zdaią się bydź iakby pozłacane lub posrzebrzane, opowiadano mu zaś, że koń który Tatarowi uciekł i przez długi czas na pastwiskach tamtej okolicy przebywał, po schwytaniu miał wędzidła posrebrzane. — PP. Wincy i Pokok w Londynie maią patent na wóz ciągniony latawcami. — Medjolańczyk Novella nie latał w Londynie dla deszczu, a Pan Vittorjo Sart: nie latał w Bolonji dla suszy (pieniężnej).

Udzielono Redakcji wiersz dwunastoletniej Panienki napisany w czasie karnawału 1828 r. którego licznych festynów dla młodości swoiej nie zawsze mogła bydź uczestniczką.

Już karnawał, codzień bale,
Stroią się Panie i Panny,
Jedne coś szyią drugie biorą wanny,
A ia satyry iak walę tak walę,
Niech mię nawet zato łaią,
Okrzykuią i pędzaią,
Ja zawsze walę a walę,
Satyry moie na największe bale;
Jak tylko szosta wybiła godzina;
Zaraz do gotowalni zasiada Hrabina,
Xiężna, Xiężniczki, Hrabianki,
Podstolanki i Sędzianki,
Myią się czeszą sznuruią,
Mierzą trzewiki rożuią,
A że nie iadę ia zamiast się żalić,
Satyry nowe nie przestaię walić,
Na balu choć się i wiele tańcuie;
Bawi się, chodzi i gada,
Nie ieden smutki uczuie,
Z balu korzyści nie lada,
A ia temczasem na bale,
Satyry nowe iak walę tak walę;
To do mazurka nie wzięto Sędziankę;
To ktoś uderzył Hrabiankę,
I rozdarł suknię nastąpił na nogę,
Ia na to wszystko przysłużyć się mogę,
Satyrami które walę,
I będę walić na bale.

G. G.

Do KASI.

Niech mnie sto królewstw dziś fortuna stawi,
Niech w domu moim płynie złoto z stron,
Bez względu Kasi, nic mię to nie bawi,
Bo w iej serduszku i skarb mój i tron.

Dla mnie mirtowej ułomek gałązki,
Skoro go poda iej bieluchna dłoń;
Droższy niż lordem order od podwiązki,
Niż parom runo, a margrafom słoń.

Niech ona do mnie umizgnie się grzecznie,
Z czułym westchnieniem tkliwy rzuci wzrok,
Zrzekam się reszty dni moich bezpiecznie,
Woląc dzień szczęścia, niż nadziei rok.

Widzisz więc Kasiu, szczere me zapały,
Bez wnętrznych przysad i powierzchnych farb.
Czemuż znać niechcesz żem dla ciebie cały,
Żyie, i w tobie szczęścia mego skarb.

Rysiński.

Nagrobek człowiekowi iakich mało.

Człowiek co tu spoczywa rzadkie miał przymioty,
Był mędrcem bez oświecenia,
Szlachcicem bez urodzenia,
A co większa poczciwym bez najmniejszej cnoty.

SZARADA.

Pierwsze iak pokarm winniśmy oborze;
Drugie Alfabet mieści w swoim zbiorze,
Wszystko zaś razem zbiór dziwnych sprzeczności,
Zródło rozkoszy i cierpień Człowieka,
Przybytek cnoty, gniazdo nieprawości,
Heleno, u mnie twej litości czeka.

Znaczenie przeszłéj Szarady, *arak*, *kara*, *rak*, *kra*.